Rok XXXIII. We Lwowie, wtorek dnia 20 lutego 1900 r. Nr. 51.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie **36** koron, — półrocznie **18** kor. — kwartalnie **9** kor. — miesięcznie **3** kor., za przesyłkę do domu dopłaca się **40** halerzy miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie **48** kor. — półrocznie **24** kor. — kwartalnie **12** kor. — miesięcznie **4** kor.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie **50** marek — kwartalnie **12** marek **50** fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie **80** franków — kwartalnie **20** franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Nowe taryfy na drzewo.

Lwów 19 lutego.

Przed kilku dniami telegram z Wiednia doniósł nam, iż ministerstwo kolejowe wydało z ważnością od 15 marca b. r. nowe taryfy dla drzewa, używanego na eksport za granicę do kopalń. Sprawa ta wywołała w kraju głośną dyskusję, gdyż nowe rozporządzenie ministerstwa wkłada na barki właścicieli lasów w Galicji nowy ciężar. Dyskusja ta atoli była dość bałamutną, a powodem tego jest pewien brak znajomości stosunków faktycznych. Owóż w sprawie tej zabrał głos sekretarz krakowskiej izby handlowej, dr. Artur Benis, i tłómaczy ją jak następuje:

Na drzewo istniały dotychczas dwa rodzaje taryf: okrąglaki, przeznaczone do tartaków, opłacały należytość przewozową wedle taryfy specjalnej **2**, a drzewo do kopalń wedle taryfy wyjątkowej II lub I, stosownie do tego, czy mierzyło do 6 czy nad 6 metrów długości. — Taryfa specjalna **2** jest wyższą od taryfy wyjątkowej I, a ta znowu wyższą od taryfy wyjątkowej II. Celem tej taryfy było, ułatwić z kraju wywóz cienkich i krótkich okrąglaków, które są niezdatne do użytku tartacznego, a które znajdują zastosowanie w kopalniach węgla do t. zw. stemplowania.

Na podstawie tych taryf okrąglaki, przeznaczone do tartaków, opłacały za przewóz należytość wyższą, a drzewo, przeznaczone do kopalń na Szląsku pruskim i w Morawach, taryfę niższą. Ulg taryfowych udzielano, jako tak zwaną *Rückvergütung*, to znaczy, iż za przedłożeniem poświadczenia, że sprowadzone drzewo było użyto do kopalni, kolej zwracała część pobranego frachtu.

Przy eksporcie drzewa do Prus wykonywały kontrolę koleje niemieckie. W ciągu osatnich lat stała się taryfa płaszczykiem do całego szeregu nadużyć, polegających na tem, iż tartaki niemieckie sprowadzały z Galicji zwykłe tartaczne drzewo, opłacając od niego niższą taryfę kopalnianą. Gdy na skutek niefortunnego traktatu handlowego z Niemcami utrudniono z Austrji wywóz desek, a ułatwiono wywóz okrągla-

[illegible]

szkodliwemu dla leśnictwa i dla przemysłu drzewnego galicyjskiego sprowadzaniu okrąglaków przez tartaki niemieckie, pod fałszywą deklaracją *Grubenholz*.

Ministerstwo kolejowe, które już od dawna dążyło do usunięcia tych nadużyć, wyrządzających także interesowanym kolejom państwowym ogromną szkodę, zniosło obecnie, wbrew wnioskowi izby, w zupełności taryfę wyjątkową I i II na drzewo kopalniane w stosunku z Niemcami, zatrzymując te taryfy jedynie w obrębie monarchji i zaprowadziło przy eksporcie taryfowanie drzewa bez różnicy wedle specjalnej taryfy 2.

Ministerstwo wychodziło tutaj prawdopodobnie z zapatrywania, że skoro t. z. *Grubenholz* sprzedaje się zwykle w Galicji *loco* stacja najbliższa lasu i skoro kopalnie górno-szląskie nie mogą skądinąd tego drzewa, jak tylko z Galicji sprowadzać, to zwyżkę frachtową w tym wypadku poniesie sama kopalnia, bez uszczerbku dla cen drzewa. Ministerstwo postąpiło sobie atoli niewłaściwie i wyrządziło galicyjskiemu przemysłowi drzewnemu dotkliwą szkodę.

Teorja ministerstwa o przesunięciu kosztów transportu na barki kupującego, jest co najmniej sporna, zwłaszcza, iż doświadczenie uczy, że koszta takie przesuwa zawsze ekonomicznie silniejszy na ekonomicznie słabszego. Szanse zwycięstwa nie są więc po stronie galicyjskich właścicieli lasów. W stosunku do Niemiec opłaca teraz małowartościowy t. zw. *Grubenholz* tę samą taryfę, co najlepszy budulec, a różnica ta jest bardzo znaczną.

Szkoda trafia tylko galicyjskich handlarzy drzewa i właścicieli lasów, gdyż alpejski przemysł drzewny, który obsługuje czeskie kopalnie, korzysta nadal z dawnego systemu taryfowego. Zmiana dotyczy bowiem, jak to już wspomniałem, jedynie stosunków w eksporcie.

Postępowanie ministerstwa kolejowego nie jest bez zarzutu i pod względem formalnym. — Ministerstwo kolejowe w tak ważnej sprawie postąpiło sobie samowolnie, nie pytając o zdanie ani komitetu taryfowego rady kolejowej, ani wydziału krajowego, ani towarzystw rolniczych, ani izb handlowych. Jedyną drogą wyjścia i jedynym sposobem usunięcia krzywdy jest cofnięcie tego rozporządzenia i unormowanie taryfowania drzewa wedle wyżej przedstawio-

szeza zaś w ratuszu lwowskim od długich lat zbyt przyzwyczajono publiczność do wszelkiego rodzaju kuglarstw i sztuk łamanych, aby nie miał tam szukać powodzenia jeden z najzręczniejszych prestidigitatorów. Kandydatura p. Daszyńskiego jest zniewagą, rzuconą na grób Franciszka Smolki — jest obelgą, rzuconą inteligencji i mieszczaństwu lwowskiemu. Zapewniają nas, że szanse p. Daszyńskiego są niżej zera i że on sam nie oddaje się pod tym względem złudzeniu. Stawia on swoją kandydaturę jedynie, aby ożywić ruch wyborczy, aby dać podnietę towarzyszom i towarzyszkom starego i nowego zakonu, aby nie ominąć takiej sposobności do wypowiedzenia kilku brzmiących mów i dodać impulsu słabnącej agitacji, mającej swe siedlisko w lokalu pasażu Hausmanna.

Lecz jeśli p. Daszyński ukryć musiał nie jeden pazurek, aby nie zadrasnąć ducha mieszczańskiego, to nie ukrył on wcale tego pazura, który zwraca swe ostrze przeciw szlachcie i klice rządzącej.

Na tym punkcie spotykają się dwaj współzawodnicy w agitacji anarchistycznej, tak różni suknią, postawą, a nawet temperamentem. — Ks. Stojałowski przed ludem wiejskim okręgu bocheńskiego, zwraca swe, nie kończące się skargi, głównie przeciw starczykom, obszarnikom, *culgo* szlachtą zwanym. W namiętnych i podżegających swych filipikach nie wstrzymują go krwawe widma ofiar, które w tych okolicach padły przed pół wiekiem...

I znów nieszczęśliwe niedobitki szlachty wszystkiemu winne, na nie padają najcięższe pociski trybuna socjalistycznego we Lwowie i gromy tego, który się tylokrotnie przyrównywał do Savonaroli, a przypomina raczej rozszalałą postać wodza anabaptystów z wojen chłopskich...

Czarni a wojna w Transwaalu.

W ostatnich wiadomościach, jakie z Afryki południowej nadeszły, doniesiono, że Kafrowie, zamieszkujący Natal, poczynają się ruszać. Dotychczas dziwiło to wszystkich, że wobec od kilku miesięcy już trwającej wojny, czarni nie wypowiedzieli jeszcze swego słowa, a przecież oni jedni przy sprzyjających okolicznościach mogliby śmiało zadecydować zwycięstwo na je-

[illegible]

gdzie i kraj był żyźniejszy i złota więcej, za którem najbardziej wzdychali konquistadorzy XV stulecia.

Taki był stan rzeczy, gdy w r. 1652 wysłany przez holenderską kompanję wschodnio-indyjską Jan van Riebeck zajął Przylądek, ufortyfikował zatokę i zaczął kolonizację. W pięć lat potem dziewięciu osadników Holendrów, za pozwoleniem gubernatora, poszło w głąb kraju i owych dziewięciu, do których niebawem przyłączyli się rozmaici zbiegowie różnych narodów, stanowili zawiązek osadnictwa w tej ziemi. W r. 1684 wylądowało na Przylądku 50 chłopów holenderskich, od których przyjęła się nazwa Boerów. Nakoniec w trzy lata później, wskutek odwołania edyktu nantejskiego, 300 rodzin hugenockich z Francji powiększyły ludność kolonji, a przybrawszy zwyczaje i język Holendrów, zlali się z nimi zupełnie.

Teraz rozpoczęła się prawdziwa klęska dla biednych Hotentotów i Buszmanów; polowano na nich, jak na dzikie zwierzęta, przyczem rabowano dobytek w bydle poszczególnych kraalów, a mieszkańców wycinano w pień. W takiej eksterminacyjnej gospodarce dziesiątki tysięcy krajowców wymordowano i wyniszczono, a osadnicy holenderscy zabierali ziemię, zamieniając ludność miejscową w niewolników.

Panowanie kompanji wschodnio-indyjskiej na południowej kończynie Afryki, trwało do r. 1806, kiedy to Anglja, korzystając z wojen napoleońskich w Europie, zagarnęła Przylądek w posiadanie swoje. Anglicy rozumiejąc własny interes, wzięli w opiekę krajowców, przed nadużyciami holenderskich osadników. Gubernator kolonji lord Caledon wydał proklamację, regulującą stosunki Hotentotów do Boerów, zaprowadził sądy i nie na żarty karał przekraczających prawo. Kiedy w dodatku w 1838 rząd angielski zniósł niewolnictwo, Holendrzy widząc upadek swój materjalny dla braku niewolnika, wyemigrowali gromadnie, przeszli rzekę Goup, granicę kraju Przylądka i na ziemi Kafrów założyli trzy republiki, Transwaal, Oranje i Natal.

Tu się osadnicy zetknęli po raz pierwszy z Kaframi i zaraz poznali, że to naród całkiem inny, niż potulni Hotentoci. Nie szli więc dalej, lecz ułożywszy się z czarnymi, przyjęli rzekę Gamtoos za granicę posiadłości i zachowali

do niezdrowych okolic Zambezi; Beczuanie zatrzymali się na zachodzie.

Przypatrzmy się teraz losom Boerów, którzy się w Natalu osiedlili. Wysłali oni do Dingana deputację z Retiefem na czele, aby z nim paktować o odstąpienie ziemi. Przybyli pomyślnie do stolicy Dingana Umgungunklowu i wszystko składało się szczęśliwie, ale podczas uczty, wydanej na cześć zawartych układów, na znak dany przez okrutnego Kafra, rzucono się na deputację i wymordowano do nogi. To spowodowało nową wojnę, w której wprawdzie Dingan z wojownikami dotarł aż do Durbanu, ale niebawem, gdy osadnikom nadeszły posiłki, osadnicy oblęgli stolicę Dingana i pomimo, że wódz murzyński miał 12.000 ludzi, rozbili go w puch i wzięli szturmem stolicę, przyczem padło 3.000 Kafrów.

Dingan uszedł na północ, a brat jego Panda zawarł przymierze z Boerami z Natalu, uderzył na Dingana, który nowe wojsko zebrał, pobił go przy pomocy osadników, a Dingan w ucieczce został zamordowany.

Ale i Pandzie nie było sądzonem ugruntowanie państwa starego Czaki. Zrobił to po części syn jego Keczwejo, którego w końcu Anglicy pobili i uwięzili, a z nim wzięło koniec olbrzymie państwo Zulów.

Kiedy się w Natalu poczęli czemraz więcej zbierać osadnicy boersey, rząd angielski widząc niebezpieczeństwo dla siebie, przedstawiał różne przeszkody, wobec czego Boerzy z Natalu zupełnie wyemigrowali do Transwaalu.

Wojna z naczelnikiem Kafrów Sikokonim przyprawiła Transwaal w r. 1879 o utratę niepodległości na rzecz Anglików, ale już w 3 lata później zmuszeni zostali Anglicy zostawić Boerów w spokoju.

Oto w głównych zarysach stosunki niedawne na obecnym terenie wojny anglo-boerskiej. Z nich możemy osądzić, że czarni nie mają powodów kochać ani Anglików, ani Boerów. Zajmują oni, jak dotąd, stanowisko wyczekujące. Ale, gdyby się tak nagle pojawił wśród nich jaki nowy Czaka lub Keczwejo i zechciał siły murzyńskie rzucić na jedną lub drugą stronę, mianoby ciężki orzech do zgryzienia i kto wie, czy wówczas nie przyszłoby prędzej do zawarcia pokoju, niż za papierową interwencją, choćby zbiorowych mocarstw europejskich.

Owe zabrane wozy muszą być zapewne jakim spóźnionym oddziałom głównej siły Cronjego. Zadziwia także i to. że raporty Robertsa są niejasne co do tego, czy Boerzy opuścili szańce Maggersfonteinu, czy nie. A już najbarbardziej alarmującą jest wiadomość, że w kolumnie jenerała Frencha grasuje zaraza koni i że byłoby pożądanem zabranie pewnej znacznej liczby klaczy nieprzyjacielskich.

Z tego widać. że zajęcie Kimberley przez Frencha bynajmniej jeszcze nie przechyliło powodzenia na stronę Anglików.

Listy z kraju.

Bóbrka 15 lutego. (*Budowa gmachu sądowego*). Dziś odeszła stąd petycja w sprawie budowy nowego budynku sądowego. Podpisała ją cała rada gminna i wszyscy, którym dobro miasta choć trochę leży na sercu. Nie wiem, czy wogóle zaszedł gdzie fakt tak niefortunnego wyboru miejsca pod budowę gmachu sądowego. jak tutaj. Zrazu nikt wierzyć temu nie chciał, by upoważnieni do tego w ten sposób sprawę załatwili. Po kilkakrotnych rozpatrywaniach miejsc nadających się do budowy, wybrano plac na przedmieściu, raczej na samym końcu miasta, sąsiadujący z cmentarzem żydowskim — na wysokiej górze — przez którą wiedzie droga błotnista i stroma. Sam teren nieodpowiedni o nader stromej pochyłości. Jeśli każde miasto ma tendencję skupiania najważniejszych urzędów i instytucyj w swojem centrum, jeśli pragnie, by starostwo, sąd, rada powiatowa, szkoły i poczta znajdowały się obok siebie, lub przynajmniej niedaleko od siebie, to cóż powiedzieć o dziwnej fantazji stawiania pięknego i drogiego gmachu blisko kilometr drogi od tego centrum i to jeszcze drogi jak najfatalniejszej.

Być może, że spóźniono się nieco z petycją, być może, że plany, jak mówią już wygotowawano — mimo to — nie chcemy i nie będziemy wierzyli, by p. prezydent położył swój podpis na tak monstrualnym i dla nas niefortunnym akcie. Owszem, sądząc po jego działalności — mamy niepłonną nadzieję, że przychyli się do prośby doń skierowanej i nie dopuści do budowy sądu w tem miejscu. Na zakończenie podnieść musimy, że obecnie nie przedstawiałoby może takich trudności uzyskanie wspaniałego placu, należącego do gruntów plebańskich, który leży w samem centrum miasta — a na którym prócz dwóch szop i pola pod ziemniaki nic nie ma więcej.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 20 lutego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Dziś odbędą się następujące wykłady: w stow. „Jedność", ul. Piesza 1, od godz. 8—9 ks. dr. Narajewski: „Prawo naturalne a dekalog." W instytucie fizjologicznym, ul. Piekarska 52, od godz. $^1/_4$8—$^1/_2$9 dr. Beck: „Krążenie krwi i oddychanie" (z demonstracjami). W instytucie chemicznym, ul. Długosza 6, od godz. $^1/_2$8—$^1/_2$9 dr. Niemczycki: „Chemja nieorganiczna cz. I (z demonstracjami).

Teatr hr. Skarbka: „Tannhäuser". opera. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (20): Nicefora m. Wschód słońca o godzinie 7 minut 6, zachód o godzinie 5 minut 23.

Raut. Wczorajsze przyjęcie w salonach hr. St. Badenich było niezwykle świetne. Zaproszeni goście jawili się w komplecie, ożywiając gwarnym ruchem salony i długie krużganki. Obecnym uprzyjemniała czas orkiestra 30 pp. pod batutą p. kapelmistrza Rolla, rozmieszczona w dwóch miejscach: w sali przyjęć (sekstet) i u wejścia do sali sejmowej — (orkiestra). Wchodzących witali gospodarstwo ze zwykłą uprzejmością, do której przyzwyczajeni są ci, którzy znają przyjęcia u hr St. Badenich. Sala przedstawiała niezwykle barwny widok: przeważało czarne tło fraków, od którego odbijały kontusze. fjolety dygnitarzy duchownych, barwne toalety pań (przeważały kolory: różowy i seledynowy), mundury dygnitarzy cywilnych i wojskowych. a wśród których. pruską modą skrojony, odbijał mundur komendanta żandarmerji. Wśród obecnych byli wszyscy dygnitarze i reprezentanci rozmaitych władz, tudzież prawie w komplecie cała rada miejska. W czasie przyjęcia obficie zastawionej kolacji dla panów, rozpoczęto tańce w głównej sali, które się przeciągnęły do późnej godziny.

Bal na rzecz wdów i sierót po weteranach r. 1863 zyskał już od lat kilku stałe obywatelstwo w szeregu zabaw karnawałowych. Zwykł on gromadzić licznych gości w salach kasyna miejskiego. Tak miała się rzecz i w sobotę. Sale balowe tym razem nie dekorowane, wszak nie o ozdoby rozchodziło się ongi w obozach powstańczych... U wstępu zastęp młodzi z dwukolorowemi kokardkami na piersiach — to posiew bojowników na polu pracy organicznej.

Przy kasie, bufecie, kwiatach zajęły miejsca damy, w zastępstwie protektorki Jadwigi ks. Sapieżyny, Andrzejowa ks. Lubomirska.

Po godz. 10 popłynęły tony polonesa z pod batuty kapelmistrza p. Rolla. W pierwszej parze poszli prezydent Małachowski z ks Lubomirską, za nimi poseł Vayhinger z p. Chamcową, rektor Abraham z p. Małachowską. wiceprezydent Michalski z p. Abrahamową, dalej cały szereg starszych i młodszych tancerzy. W sali zauważyliśmy pomiędzy innymi marszałkową hr. Badeniową, hr. Al. Pinińskich, hr. Emila Potockiego, hr. Dzieduszycką, hr. Bielskiego, pp. Krzeczunowiczów, Macheków, Stroynowskich, Łozińskich, Gostkowskich, profesora Fiedlera, Dylewskich i w. i.

Wiarusy z r. 1863 z pod Małogoszczy, Kobylanki. Życzyna. Radziwiłłowa stawili się w znacznej liczbie. Wyróżniały ich kontusze i czamary.

Tańce, którymi kierowali pp. Jordan i Stupnicki, przeciągnęły się do rana.

Karnety, częściowo ręcznem ozdobione malowidłem, dla protektorek oprawne były w atłas.

Z karnawału. W wspaniale urządzonych salach strzelnicy wrzała w sobotę ochocza zabawa taneczna, urządzona staraniem Stow. kupców i młodzieży handlowej we Lwowie, na dochód tego stowarzyszenia. Zgromadził się cały nasz świat kupiecki, a 68 par, które stanęły do kadryla, dają najlepszą miarę, jak się wybornie bawiono i jaki pokaźny dochód na cele filantropijne przypadnie. Wieczór rozpoczęto *antiquo more* polonesem, który prowadził p. Juljan Schayer z panią Markiewiczową, w drugiej parze szedł p. Markiewicz z panią Okornicką. w trzeciej p. wiceprezydent Ciuchciński z panią Mamcową. pan Artur Schellenberg z panią Calderoniową itd. Tańce prowadzili dzielnie pp. Streer i Wissmüler. Bielejący ranek zastał jeszcze tańczące pary.

Wieczorek z tańcami urządzili wczoraj w salach strzelnicy miejskiej urzędnicy domen i lasów. przeznaczając czysty dochód na stypendjum dla leśnika na wyjazd za granicę.

Zebranie było nadspodziewanie liczne, gdyż nietylko stawili się wszyscy urzędnicy domen ze Lwowa — ale i wielu z prowincji, — obok nich mnóstwo zaproszonych gości. Wobec tego był komitet z dyrektorami pp. Hirschem i Rosenbergiem na czele w pewnym ambarasie, gdyż lokalności nie zdołały pomieścić należycie uczestników.

Karnety, ręczne malowidła na temat przyrody leśnej. Aranżowali pp. Stupnicki i Uruski. Zaznaczyć w końcu należy, że wielkie zasługi około urządzenia tego wieczorku położył p. radca Müller.

Rp-polka (recepta na polkę) nazywa się polka francuska, poświęcona wtorkowej zabawie przez kapelmistrza Rolla.

Wiadomości osobiste. Kasper Wojnar, niedawno uwolniony z cytadeli warszawskiej akademik z Krakowa, bawi od dwu dni we Lwowie.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 20 lutego wchodzi w życie nowy urząd pocztowy w Wygnance-dworzec, pomiędzy Czortkowem a Kopyczyńcami.

Komitet wieczoru na dochód stacji ratunkowej i polikliniki urzędować będzie w Kasynie miejskiem od 12—2 i 5—8 wieczorem,

Zupa rumfordzka. Rozdano od dnia 11 do 18 lutego 1372 porcji zupy i chleba. W tym samym czasie kosztem magistratu wydano 1419 porcji zupy i chleba. Ponadto na cel rozdawnictwa złożył p. E. K. 10 koron.

Zgromadzenie przedwyborcze. Wczoraj o godzinie 10 przedpołudniem odbyło się w dawnej sali Towarzystwa muzycznego w gmachu skarbkowskim zgromadzenie przedwyborcze. Zgromadzeniu przewodniczył p. Hudec. Kandydat poseł Daszyński wygłosił mowę programową, w której poruszył stosunek kraju do państwa, skrytykował ostro Koło polskie, omawiał sprawy szkolnictwa, ekonomiczne stosunki kraju itd., poczem rozpoczęły się interpelacje.

Pierwszy interpelował koncepista nam. p. Moszyński. w sprawie dat fałszywych, naprowadzonych przez kandydata w jego mowie.

Następnie posypały się interpelacje ze strony pp.: Nahirnego, co do sprawy ruskiej; Mendrochowicza, co do kwestji żydowskiej: Gajewskiego, Sysaka i w. i.

Zgromadzenie skończyło się o godz. 2 pp. Nie uchwalono na niem żadnej rezolucji.

Trzy samobójstwa, zdarzyły się we Lwowie w ostatnich dniach. Oficer 80 pp. odebrał sobie życie w czwartek w nocy, w pomieszkaniu swem przy ul. Piekarskiej l. 9. Przyczyna samobójstwa na razie nie wiadoma. wobec tego jednak, że denat zostawił kilka listów, sprawa ta wkrótce niezawodnie się wyjaśni.

W sobotę znowu były dwa wypadki otrucia: Julja Matucka. żona funkcjonarjusza kolejowego, z przyczyn niewiadomych otruła się przedpołudniem, a popołudniu targnął się na własne życie Robert Bocheński, woźny sądów przemysłowych, rzekomo z powodu sekatur ze strony swego przełożonego.

Wybuchu krwi dostał wczoraj popołudniu w kościele OO. Jezuitów kapelusznik L. Zawezwane natychmiast do chorego pogotowie stacji ratunkowej, odstawiło go do szpitala powszechnego.

Zboczenie umysłowe zdradzał od dłuższego czasu stolarz kolejowy Ignacy Barański, zamieszkały przy plac Unji brzeskiej l. 8. Wczoraj jednak dostał tak silnego napadu szału, że począł rozbijać przedmioty i sprzęty w swem pomieszkaniu, grożąc zarazem zabiciem każdemu, ktoby się do niego zbliżył. Przestraszona rodzina zawezwała stację ratunkową, która po uśmierzeniu furjata odwiozła go do szpitala.

Fatalny skutek nieostrożności. Matylda Ujejska, wdowa po kandydacie adwokackim, padła wczoraj ofiarą własnej nieostrożności. Wychodząc wieczorem na miasto, ubrała na ręce rękawiczki, które przedtem wyczyściła benzyną. Wskutek nieuwagi, zbliżyła ręce do palącej świecy. W jednej chwili obie rękawiczki zapaliły się. wskutek czego p. Ujejska strasznie obie ręce poparzyła.

Rozprawa o szpiegostwo przeciw byłemu oficjałowi w ministerstwie kolejowem, Mosetigowi i przeciw byłemu podporucznikowi Sarji, odbędzie się w marcu rb. przed przysięgłymi w Wiedniu. W sprawę tę zamięszany jest także były urzędnik kolejowy, Polak, Przyborowski, który umknął do Belgji i którego — jak już doniósł nam telegram — rząd belgijski nie chce wydać Austrji.

W Zakopanem spłonęła onegdaj restauracja w Kuźnicach.

Stare monety zdawkowe. „Wiener Zeitung" ogłasza, że monety srebne po 20 i 10 centów, oraz dawniejsze po 5 centów, wycofane już z obiegu, wyjątkowo przez jeszcze rok jeden, (to jest do 15 lutego 1901 r.) przyjmowane będą, ale tylko za połowę wartości nominalnej przez wiedeńską kasę główną, przez kasy główne miast stołecznych w krajach koronnych, jakoteż przez filjalną kasę krajową w Krakowie. Dalej przyjmowane będą do dnia 20 czerwca rb. po pełnej cenie monety miedziane po 1 i pół centa, również w tych samych kasach, zaś od 1 lipca po koniec rb. już tylko po pół wartości.

Konferencja biskupów austrjackich rozpocznie swe obrady pod przewodnictwem ks. kardynała Gruschy, dnia 13 marca b. r. w Wiedniu.

W Wiedniu zmarł wczoraj na zapalenie płuc członek izby panów hr. Brandis, należący do grupy prawicy.

Otwarcie wystawy dla hygieny kobiecej odbyło się wczoraj w Petersburgu przy licznym udziale publiczności i delegatów z za granicy.

Mróz bardzo silny panuje — jak nam telegrafują z Petersburga — w Rosji środkowej, wschodniej i północnej. oraz w prowincjach nadbałtyckich. W Rydze było w sobotę 27 stopni. w Petersburgu w niedzielę 25 stopni niżej zera.

Zagadkowy człowiek. Przed niedawnym czasem zmarł w peszteńskim szpitalu niejaki Aleksy Smogiłowicz, który pracował przy budowle gmachu parlamentu. Przyczyną śmierci Smogiłowicza było pęknięcie czaszki przy upadku na kamienie w stanie nietrzeźwym. Po pogrzebie znaleziono zaszyte w surducie nieboszczyka pożółkłe papiery, z których dowiedziano się o przeszłych jego losach. Smogiłowicz miał pochodzić z zamożnej rodziny polskiej i służył w randze porucznika w preobrażeńskim pułku gwardji rosyjskiej. Podczas służby wojskowej zakochał się i zaręczył się z niejaką Nadiną Lerontowską. Porucznik nie domyślał się wcale, iż piękna jego narzeczona, która dzięki swej niezwykłej urodzie i inteligencji bywała przyjmowaną nawet u dworu... należała do najzagorzalszych nihilistek. Pewnego dnia policja aresztowała Lerontowską i znajdującego się w jej mieszkaniu porucznika Smogiłowicza, który skazany został, mimo zapewnień o swej niewinności, na dożywotnie ciężkie roboty w kopalniach syberyjskich. Po czterech latach pobytu na Syberji, udało się Smogiłowiczowi zbiedz z kopalń i dostać się do Małej Azji, zkąd przez Turcję, Bułgarję i Serbję, przybył przed ośmiu laty do Pesztu. Biedny tułacz zarabiał na życie pracą i żebraniną, do rodziny zaś nie zgłaszał się wcale, gdyż bał się, aby władze rosyjskie, dowiedziawszy się o miejscu jego pobytu, nie uwięziły go powtórnie. O losach swoich nie opowiadał też nikomu, szukał zapomnienia w trunku i pijaństwo przyprawiło go o śmierć...

Wiek rodzaju ludzkiego. W kwestji tej znowu zabrał głos jeden z najwybitniejszych antropologów, profesor Grenville Cole w londyńskim miesięczniku „Knowledge". „Resztki człowieka — pisze uczony — przepadły w zamierzchłej przeszłości i dlatego oznaki jego pierwotnej egzystencji nie zależą od znajdowania tu i ówdzie szkieletów ludzkich, lecz od obecności trwalszych przedmiotów. Znaczną część naszej wiadomości o człowieku przedhistorycznym zawdzięczamy odkryciu grobów, urządzanych dla zmarłych według zwyczajów i ich godności społecznej; ale obrządek staranniejszych grzebań jest jeszcze stosunkowo bardzo młody, a właśnie z najwcześniejszych czasów istnienia człowieka doszły do nas tylko nadzwyczaj nieznaczne resztki. W przeciwnym do innych ssaków stosunku nie byli pierwotni ludzie zmuszeni zbierać się w wielkich gromadach nad brzegami jezior i rzek. Znaczna inteligencja człowieka pierwotnego, jego wszechstronne nawyczki, uczyniły go wędrowcem na ziemi. Jeżeli się zatracił w lasach pierwotnych, jeśli pozostał na nagiej skale, albo gdy się na wydrążonej kładce na wodę puszczał, to gdy zginął, mało jest przypuszczeń, aby ziemia jego szkielet pokryła i aby został dla potomności zachowany. W stosunku także do olbrzymich mięsożerców w jakie obfitował świat ówczesny i z którymi człowiek musiał walczyć o pożywienie, był on za małą postacią. Nawet kiedy umarł śmiercią naturalną, mogły mnóstwa ptaków kości jego lekko porozpraszać. Dlatego liczba znalezionych ludzkich szkieletów, jest czem raz mniejsza, sądząc po już w ostatnich czasach wydobytych z ziemi.

40 letni jubileusz pracy zawodowej, obchodzić będzie dziś, tj. 20 lutego rb aptekarz tutejszy i przewodniczący gremium aptekarzy Galicji wschodniej, poseł do rady państwa, J. Piepes-Poratyński.

Z okazji tej uroczystości wręczy mu „Koło aptekarzy lwowskich" wspaniałe album fotograficzne, galicyjskie Towarzystwo aptekarskie dyplom na członka honorowego, współpracownicy piękny adres z podpisami itd., a wieczorem urządza gremium aptekarzy Galicji wschodniej ucztę na cześć jubilata w salach Strzelnicy miejskiej.

Również zapowiedzieli przybycie swoje i delegaci gremium krakowskiego, a Izba handlowa i przemysłowa, której jubilat jest prezydentem, złoży mu *in corpore* swoje życzenia.

Wycieczka nauczycieli na wystawę do Paryża w r. 1900. We Lwowie zawiązał się komitet nauczycielski, który ma zamiar urządzić wspólną wycieczkę nauczycieli z całego kraju na wystawę paryską w r. 1900. Wycieczka wyruszyłaby ze Lwowa dnia 15, lub 16 lipca, a złączywszy się po drodze i w Krakowie z resztą uczestników, wyjechałaby na Wiedeń, Linz, Salcburg, Insbruk, Buchs. Zurych, Bazyleję, Delle, do Paryża.

Pobyt w Paryżu trwałby 10 dni, pobyt w danych miastach, jak i czas jazdy również 10 dni, chociaż jedno i drugie może być dowolnie przedłużone, lub skrócone. Podczas jazdy tam wypadną dwa odpoczynki, jeden w Wiedniu, drugi w Insbruku, powrót zaś odbyć się może w czasie dowolnym i w dowolnych grupach. Koszta podróży i utrzymania oblicza komitet w ogóle na 160—180 zł.

Nauczyciele szkół przemysłowych otrzymają prawdopodobnie zupełnie wolny przejazd przez kraje austrjackie, gdyż komitet wystosował już do ministerstwa wyzn. i oświecenia prośbę o wyjednanie wolnych kart jazdy w granicach Austrji, prosząc równocześnie o karty zniżone na kolejach Szwajcarji i Francji. Starania w tym kierunku będą prawdopodobnie uwieńczone pomyślnym skutkiem, gdyż członkowie komitetu, jeszcze w czasie wakacji, będąc w sprawie tej w ministerstwie oświaty osobiście — otrzymali od dotyczącego referenta zapewnienie przychylnego załatwienia prośby — jak również od radcy dworu p. J. Frankego, na którego ręce podanie złożono.

Przyjmując więc tylko przejazd wolny w granicach Austrji, bez reflektowania na opust na kolejach zagranicznych, mogą nauczyciele szkół przemysłowych uzupełniających odbyć całą tę podróż za kwotę 130 zł

Sekcja zwłok śp. Jana Majera, oficjała kolei państwowych wykazała, że otrucia nie ma i że śmierć nastąpiła wskutek rozmiękczenia mózgu. Sekcji dokonali lekarze sądowi, drowie Obtułowicz i Chomin, przyczem jako komisja sądowa byli: radca sądu Koerber. chemik Włodzimirski, dr. Sieradzki i dr. Kloisse. Żołądek wraz z jego zawartością wziął do zbadania chemik, p. Włodzimirski. Do trzech dni analiza żołądka zostanie dokonaną i od niej zależeć będzie wolność aresztowanego weterynarza p. Kaszuby.

Z karnawału. Z Przemyśla donoszą nam: „Klub urzędników poczty i kolei w Przemyślu urządził w sobotę 17 bm. piąty z rzędu w tym karnawale wieczorek z tańcami w swoich lokalnościach. Bawiono się wybornie, zabawa skończyła się nad ranem. Następny wieczorek odbędzie się 24 b. m. Lista do 21-go otwarta".

Usiłowane samobójstwo. W Krakowie usiłowała odebrać sobie życie, trując się kwasem siarczanym, 26-letnia panna Stanisława Korzeniowska. Życiu jej grozi poważne niebezpieczeństwo.

Nagły zgon. W Krakowie na zabawie, urządzonej przez katolickie stowarzyszenia rękodzielników w sali „Sokoła". zmarł nagle w sobotę o godz. 10 w nocy Józef Suchoń, portjer w szpitalu powszechnym św. Łazarza. Przyczyną śmierci była choroba sercowa.

Zasądzenie oszustów. W ciągu ubiegłego tygodnia zapadł w trybunale brailskim w Rumunji wyrok na głośnych przed paru miesiącami międzynarodowych fałszerzy czeków. Trzech z nich, mianowicie Józefa Aronovici, Aleksandra Mazzolę i Alkibiadesa Theologos, skazano po dziesięć lat więzienia. Zaocznie skazano dalej: Catalanę, Aristidesa Theofilatos i Cianci'ego po 5 lat, a Peryklesa Theofilatos na 2 lata. Prócz tego wszyscy są solidarnie obowiązani do zwrotu firmie Jeschek i Sp. 300.000 lei i do zapłacenia kosztów procesu, 500 lei wynoszących.

Baczność przed oszustami! Międzynarodowa wystawa w Paryżu nastręcza znowu sposobność rozmaitym łotrzykom do naciągania łatwowiernych. „Firma" mieniąca się być „John F. Yones & Comp." rozsyła po świecie okólniki, że angażuje do oddziału niemieckiego wystawy sprzedawców, pisarzy, kelnerów itp. Obiecuje kompetującym o posady złote góry, a kiedy się kto na taki anons zgłasza, otrzymuje list, firmowany: „Agence de Publicité internationale Lagorjo Fils, Rue Durantin 28" i zarazem wezwanie, aby natychmiast za pomocą międzynarodowego przekazu przysłał pod powyższym adresem 5 marek tytułem zadatku za pośrednictwo w otrzymaniu zajęcia. Otóż władze niemieckie stwierdziły, że ów Lagorio jest identycznym z niejakim Eugenjuszem Mariusem Lagorio, znanym łotrem z Marsylji, wypuszczonym niedawno z marsylijskiego kryminału za podobne oszustwa. Obecnie przeniósł się do Paryża i tam, jak widać, na nowo kultywuje swe oszukańcze rzemiosło.

Morderstwo polityczne. W nocy na 14 b. m. spełniono w Bukareszcie straszne morderstwo. Pod bramą domu na Strada Ceauk-Radu znalazł policjant leżącego na ziemi człowieka z roztrzaskaną czaszką, a obok trupa skrwawioną siekierę. Z papierów znalezionych przy zmarłym przekonano się, że był to niejaki Fitowski, Rosjanin z rodu, a zajęty jako tajny ajent przy tureckiem poselstwie w Bukareszcie. Dochodzić zaczęto, kto był z zamordowanym ostatniego wieczoru i wpadnięto na ślad politycznej w tym wypadku zbrodni. Z Fitowskim był w kawiarni wieczorem niejaki Grigore. który z nim razem wyszedł a zostawił go na ulicy z bułgarskim studentem Trofanowem. Ten ostatni przy indagacji zeznał z całą otwartością, że mordercami Fitowskiego są dwaj wysłannicy bułgarskiego komitetu narodowego Boiciu i Karambułów, którzy go zabili za to, że śledził ruchy organizacji dla połączenia Macedonji z Bułgarją. Obu zaaresztowano, a ów Ilief Bojciu, ma już niejedną zbrodnię na sumieniu, co prawda, z politycznych motywów. Tak w Szwajcarji zamordował szpiega tureckiego; zasądzono go nawet wówczas, ale umknął. Innych mordów dokonał na przedmieściu armeńskiem w Salonice. a obecnie przyznał się nawet do morderstwa Stambułowa.

Do Boerów! Podporucznik jednego z pułków przemyskiej załogi, sympatyzujący z Boerami, puścił się przed kilkoma tygodniami do Afryki, aby tam walczyć przeciw Anglikom. Dobił do Port-Said. tu jednak strzeżony przez Anglików nie mógł się dostać do Afryki. Zniewolony zatem był wrócić do Fiumy i zgłosić się do komendy placu. Donosi o tem „Echo przem."

Humor boerski. Prócz bohaterstwa w boju, posiadają Boerzy także wyśmienity humor. Oto małe próbki tego humoru. W obozie pod Ladysmith wychodzi gazeta „Volkstem" (Głos ludu). Znajduje się w niej tej treści inserat: „Moim przyjaciołom brytyjskim do wiadomości! Pan Long Tom (armata oblężnicza) trafiony w dzielnem natarciu niedaleko Ladysmith w najdelikatniejsze miejsce, ma zaszczyt panów zawiadomić, że udał się pod opiekę kilku lekarzy tow. kolejowego. Za parę dni będzie miał zaszczyt służyć panom dalej, jak poprzednio. Tymczasem interes na Lombardskopie prowadzić będzie w tym samym kierunku, jego brat Long Tom junior. Bomby będą jak dotąd każdego poranku świeżo dostarczane do mieszkań w Ladysmith". Młodzieniec pewien zapytał jeszcze przed rozpoczęciem wojny Krügera, czy nie za mało jest armat? „No — powiada „Ohm Paul" — i ja tak sądzę, ale co nam zabraknie, to nam „czerwone mundury" sprowadzą". Jak wiadomo, Buller był jednym z mimowolnych dostawców... Pewien Anglik znowu, którego jeńcem do Pretorji przywieziono, skarżył się przed Boerem, że pociąg tak pomału idzie, że możnaby go przegonić. „A prawda — powiada Boer — ale tylko wtedy, gdy wam nasi na pięty następują".

Buty do ogrzewania. Stary Ben Akiba nie ma racji, twierdząc, że wszystko już było. A przecież butów do ogrzewania jeszcze nie było!.. Wprowadza je obecnie w handel pewna fabryka w Norymberdze, Przyrząd ogrzewający mieści się w puszce blaszanej w obcasie. od którego idą rurki pomiędzy podeszwami aż do palców. Buty te nie mają być cięższe od innych zimowych i — jeżeli prawda. że się także ukazały w handlu, to mogą istotnie zbyt czułym na zimno osobom oddać dobre usługi.

* *Repertoar teatralny.* Teatr hr. Skarbka. Dziś we wtorek „Tannhäuser", wielka opera; w środę „Kordjan", poemat dramatyczny; w czwartek „Bal maskowy", wielka opera; w piątek „Kordjan", poemat dramatyczny; w sobotę popołudniu „Wielki człowiek do małych interesów", komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry; wieczorem „Lohengrin", wielka opera; w niedzielę popoł. „Cyrano de Bergerac", komedja romantyczna; wieczorem „Trubadur", wielka opera.

* *Do wydziału Kasyna urzędniczego* zostali dnia 17 b. m. wybrani pp.: adjunkt kraj. dyrekcji skarb. Recht, oficjał rachunkowy Czyżewski, dyrektor tabuli Dylski, lekarz dr. Fibich, oficjał sądowy Fiebert, prow. ks. gr. Hübsch, ofic. rach. Klausal, dyrektor mag. tyt. Kuhn, starszy radca rach. Macieliński, naczelnik kanc. Popiel, nadinspektor podatkowy Prochaska, urzędnik Tow. kred. ziems. Reindl, dyrektor szkół Soleski, ces. radca Vörös de Farat i sekr. pow. Zawadzki.

Lokal kasynowy znajduje się przy ulicy Kościuszki l. 10, parter, gdzie co dzień zgłoszenia o przyjęcie na członków przyjmuje kancelarja od godziny pół do 7 do 8 wieczorem.

* „*Rodzina*" w Stryju odbędzie walne zgromadzenie w niedzielę dnia 25 b. m. o godzinie 2 popołudniu w sali „Czytelni kolejowej".

Zmarli:

Eugenjusz Podhayski, b. konsul francuski, kawaler legji honorowej, zmarł w dniu 9 b. m. w Monte Carlo, przeżywszy lat 76. Zmarły pełnił długie lata obowiązki konsula na Wschodzie.

Ludwik Gukowski, oficjał prowiantowy I. klasy i kontroler magazynów wojskowych w Krakowie. zmarł w 47 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

„Przyjaciela młodzieży" nr. 4 wyszedł 16 bm. i zawiera: Fr. Coppée „Nona" (powiastka): „Nurek", piosnka ludowa franc., w przekł. E. Porębowicza; T. Pini „Lud w poezjach M. Konopnickiej II."; Fr. Krczek „Jan Ruskin" (dok.): (m. r.) „Z Litwy", korespondencja oryginalna: „Gawęda o cieple" (z niem.); K. L. W. „Z całej Polski": Zagadnienia, łamigłówka, wymiana kart z widokami, skrzynka pocztowa redakcji.

Wiadomości teatralne. Z Warszawy donoszą: Pani Marczello-Palińska zaraz po ukończeniu występów w Petersburgu, udaje się na gościnne występy do Pragi czeskiej, gdzie w teatrze narodowym wystąpi w następujących sztukach: „Arja i Messalina", „Adrjanna", „Właściciel Kuźnic" i „Rozwiedźmy się". Pan Antoni Siemaszko, były artysta sceny krakowskiej, zaliczony został w poczet stałych artystów Teatru małego w Warszawie.

Pomnik matki Goethego. W Frankfurcie nad Menem ma być wzniesiony pomnik matce wielkiego poety niemieckiego. Jestto w Niemczech pierwszy pomnik, poświęcony kobiecie-mieszczance.

Nowa opera. W Wiedniu wystawiono nową operę młodego kompozytora wiedeńskiego, Aleksandra Zemlinsky'ego pt. „Es war einmal"... Krytyka wyraża się o premierze bardzo pochlebnie, uznając u kompozytora wielką znajomość orkiestry i zręczność w przeprowadzaniu motywów w arjach. Całość utrzymana jest w stylu wagnerowskim; za treść do libretta posłużyła znana bajka Andersena: „Pasterz i księżniczka".

„Uroczystość świętojańska" — nowe dzieło H. Sudermanna, ujrzy po raz pierwszy światło kinkietów w jesieni rb. w teatrze Lessinga w Berlinie. Ci, którzy mieli sposobność zapoznać się z ostatniem dziełem niemieckiego dramaturga, wróżą mu wielkie powodzenie — sceniczne.

„Sami sobie". Pod tym tytułem ukazała się w Warszawie książka zbiorowa, na którą złożyły się pióra i ołówki najwybitniejszych polskich literatów, muzyków i rysowników. Dochód z książki przeznaczony jest na rzecz warszawskiej Kasy literackiej.

Przekłady z polskiego: — Poważny miesięcznik rosyjski „Russ. bogactwo", drukuje powieść Artura Gruszeckiego pt. „Krety".

— Rosyjska „Bibljoteka Siewiera" zapowiada wydanie 12 tomów powieści J. I. Kraszewskiego w przekładzie, a mianowicie powieści: „Książę Michał Wiśniowiecki", „Król chłopków". „Grzechy hetmańskie", „Ostatni z Siekierzyńskich", „Kniazie Hołuby". „Bracia Ramułtowie", „Chata za wsią". „Dwie drogi". „Kordecki" i „Sfinks".

— Utwory poetyczne Józefa Stanisława Wierzbickiego, które ukazywały się do niedawna kolejno w czeskiej „Revue" w przekładzie F. Kvapila, wyszły obecnie w osobnej odbitce.

Nowości muzyczne.

„Z teki Wędrowca" sześć pieśni na jeden głos z towarzyszeniem fortepianu, napisał Jan Gall, nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta. Nie wiemy, czemu zbiór ten nosi tytuł „Z teki wędrowca", nic bowiem ani słowa, ani nastrój o żadnej wędrówce, lub wędrowcu w utajtem, lub wogóle uchwytnem znaczeniu. nie wspominają. Po za tem spotykamy się z wiązanką udatnych i efektownych salonowych pieśni, które dla swej łatwości i melodyjności mają zapewnione powodzenie i które w lot się rozpowszechnią. Trudniejsze dwie: polka („Po dachu skacze") i krakowiak („Czarne oczki") wymagają do pewnego stopnia mistrzowskiej deklamacji, gdzie przy całej lekkości, szybkości i dokładności intonacji, słowo występuje na plan pierwszy. Gdy się pojawiły te pieśni, poczęto tu i ówdzie porównywać je z dawniejszemi Galla dziełami i dochodzono do nietrafnego wniosku. że muza Galla się wyradza. W tych drobnych rzeczach nie widzimy wcale zwrotu ku nowemu kierunkowi, tem mniej nie sądzimy, by kierunek ten był pośledniejszym. Trzebaby, chcąc zrozumieć różnicę, jaka rzeczywiście istnieje między ostatnią wiązanką pieśni a dawniejszemi, módz uwzględnić wpływy, jakim pisarz przy tworzeniu tych pieśni podlegał, a także i zrozumieć, że odrębność słów nie jest bez znaczenia dla charakteru muzyki. Są one niejako figlem, jaki spłatał jowialny humor: bo Gall, mimo, że długotrwała choroba przykuła go do domu, posiada podziwienia godny humor, słowa zaś, wykwit kobiecej liryki, (autorką ich jest osoba, której pieśni te dedyktowano), pięknie brzmiące, lecz szczebiotliwe, domagały się muzyki lekkiej, nie zbyt oryginalnej o tyle. że autor kilkakrotnie sam się przepisał, nieco sentymentalnej. i zwłaszcza w walcach. gdzie muza jego tańczy z rozpuszczonymi włosami. nieco romansowej. Walców tych jest dwa. nader efektowny „Rój gwiazd" i „Nie wierz nie". a także i bolero („Ten wdzięk") charakterem walca przypomina, a podoba się bardzo. Nie jest to zwrot ku czemuś nowemu, lecz raczej intermezzo. które przedziela, dotychczas wyśpiewane utwory, od dalszego ciągu dzieł, jakie niewątpliwie się pojawią; o, bo Gall ma jeszcze wiele, wiele do powiedzenia, zanim się wyczerpie.

„Niezapominajki polskie" (polonez, sześć mazurków i gawot(!), napisała Ludwika z Głowackich Groppler. wydane w Konstantynopolu, a dedykowane Faik Beyowi della Sudda. W kompozycjach tych wiele przedewszystkiem serca, niektóre mazurki rzewnością swą ujmują głęboko, polonez zamaszystością, a gawot uchwyceniem charakteru zwraca uwagę. Gdy do tych zalet dodamy jeszcze formę nienaganną i co rzeczywiście w Konstantynopolu zdawałoby się zbytecznem może, nienaganną pisownię, nie zdziwimy się. że całość wywiera korzystne wrażenie.

M. Sołty.

Lekarz Chopina.

Dr. Schober wydał świeżo w Paryżu obszerny życiorys jednego z największych oryginałów naszego wieku, ale też jednego z najznakomitszych lekarzy ostatniej doby, dra Gruby'ego, zmarłego przed dwoma laty w stolicy nad Sekwaną. Dla nas lekarz ten interesujący jest o tyle, iż przez dłuższy miał w swojej opiece Fryderyka Chopina.

Dr. Gruby urodził się w roku 1809. jako syn rodziny chłopskiej na Węgrzech południowych. W latach młodzieńczych pracował w Peszcie jako wyrobnik, aż wreszcie dostał się do Wiednia, gdzie po zdaniu egzaminu dojrzałości zaczął studjować medycynę, a w roku 1839 otrzymał stopień doktora medycyny. Po krótkim pobycie w Londynie, przybył w roku 1841 do Paryża, gdzie założył laboratorjum anatomji fizjologicznej i patologicznej. Klaudjusz Bernard i Magendie byli jego uczniami. W roku 1844 dr. Gruby odkrył *Trichophyton tonsurans*,

Po paru latach pobytu nad Sekwaną zaczęła się we Francji szerzyć sława Gruby'ego, jako lekarza-praktyka. Mistyczno-fantastyczne cechy charakteru, obok pewnej ekscentryczności w formie systemu leczenia sprawiły, iż do Gruby'ego zaczęli się cisnąć tłumnie chorzy nerwowi. dla których wiara w lekarza zastępowała wszelką kurację. Pozorna jednak ekscentryczność przepisów Gruby'ego oparta była przeważnie na głębokiem poznaniu głębin duszy pacjenta.

Tak n. p. jeden z chorych otrzymał zalecenie, aby codziennie o wschodzie słońca przeszedł przestrzeń pomiędzy placem Bastylji a kościołem św. Magdaleny. a po drodze co 68 kroków miał zatrzymać się i rozgryzać pestkę winogronową. Innemu znów pozwolił jeść tylko zwierzynę. którą sam sobie upoluje. Ktoś inny znów, neurastenik, dotknięty częściowo melan-

cholją i manją samobójczą, otrzymał rozkaz zamieszkania w lokalu czteropokojowym, którego okna wychodzić będą na południowy wschód: mieszkanie miało być zaraz po wynajęciu wytapetowane obiciami zielonemi, kombinowanemi w ten sposób, aby każdy pokój stanowił odcień odrębny. Po czterech tygodniach pacjent, który przez cały czas trwania „kuracji" był tak zajęty mieszkaniem i tapetami, iż nie miał czasu myśleć o swojej melancholji, przedstawił się lekarzowi — jako wyleczony zupełnie.

Do pacjentów Gruby'ego zaliczały się wszystkie znakomitości ówczesne. Lekarz ten siadywał przy łożu śmiertelnem Heinego, George Sand bardzo często szukała jego rad, marszałkowi Mac-Mahonowi zamknął oczy, udzielał porad Aleksandrowi Dumasowi, Alfonsowi Daudetowi, Ambrożemu Thomasowi, Lisztowi. Chopina miał przez czas dłuższy w kuracji, zanim mistrz zaczął szukać ulgi w łagodnym klimacie wysp morza Śródziemnego. Aleksander Dumas, trapiony bezsennością, udał się kiedyś do Gruby'ego po poradę. „Przez cały tydzień — zalecił lekarz — wsiadać pan będziesz do pociągu, wychodzącego z Paryża o godz. 4 m. 40 po poł., i jeździć do Wersalu, poczem, nie wychodząc z dworca kolejowego, powracać będziesz najbliższym pociągiem do Paryża." Dumas wzruszył ramionami, uważając radę za nonsens, ale zastosował się do zalecenia. Pierwszego dnia podróż nie przedstawiała nic nadzwyczajnego, drugiego zaczęła Dumasa nudzić jednostajność okolicy, trzeciego zaś, w chwili powrotu na dworzec św. Łazarza w Paryżu, pacjent dra Gruby'ego spał tak twardo, iż musiał być obudzony przez konduktora.

Dr. Schober, rozważając kolejno najbardziej „ekscentryczne" przepisy drą Gryby'ego, dzieli je na dwie kategorje: skuteczność pierwszych oparta jest na suggestji, którą praktykował po mistrzowsku i to w sposób dla chorego niedostrzeżony; kategorja druga zawiera, pod ekscentrycznemi na pozór formami, zalecenia djetetyczno-hygjeniczne, jak użycie ruchu, umiarkowanie w jedzeniu i piciu, zajęcie się pracą niecodzienną i oderwanie myśli od szarzyzny codziennego żywota. Wszelkie tego rodzaju zalecenia, podawane przez lekarzy w formie zwykłej, brzmią tak banalnie, iż większość chorych nie zachowuje ich wcale. A jednak takie właśnie zalecenia stanowią podstawę medycyny współczesnej.

Znakomity ten lekarz zmarł, jak żył, tajemniczo i ekscentrycznie. W 89 roku życia uczuł, iż opuszczają go siły, zaniechał tedy praktyki, zerwał ze światem. Służbie zabronił wchodzić do swojej sypialni. Pewnego razu położył się do łóżka i przez trzy dni odpowiadał przez drzwi zamknięte na zapytanie służby; gdy po tych trzech dniach w ciągu 24 godzin nie dawał odpowiedzi, otworzono drzwi przemocą i znaleziono martwe już zwłoki lekarza, który właśnie nie ekscentrykiem był, ale wielkim znawcą serc i umysłów ludzkich.

Z papierów policysty.

W Paryżu opuściła obecnie prasy drukarskie książka pod tytułem: „Komentarze do pamiętników Fouche'go". Wiadomo, że straszliwy ten minister policji pierwszego cesarstwa, był jedną z najciekawszych i zarazem najwstrętniejszych osobistości z końca 18 i początku 19 stulecia. Komentarze te, które się świeżo ukazały, są pióra znanego, w r. 1865 zmarłego publicysty i pamflecisty P. J. Proudhona zagorzałego przeciwnika bonapartystowskiej monarchji i nie były dotychczas publikowane. Co się tyczy samych „Pamiętników Fouche'go", to napróżnoby ich dziś po księgarniach szukano. Nie ulega zresztą wątpliwości, że nie są one prawdziwe o tyle, o ile nie dotykają samego Fouchego. Pisał je Alfons de Beauchamps, długoletni pomocnik naczelnika policji francuskiej przy pomocy drugiego ajenta Fouchego, Pierra Julliana. Kiedy te pamiętniki ukazały się w r. 1842, zostały natychmiast na skutek skargi spadkobierców Fouchego zakazane i skonfiskowane. I słusznie zaznacza Clement Rochel, wydawca pism Proudhona, że wydawcy byliby sobie oszczędzili nieprzyjemności, gdyby byli książkę nazwali nie „Pamiętnikami Fouchego", lecz „Pamiętnikami o Fouchem". Mówią one też istotnie o życiu ministra, jego stosunku do Napoleona, małżonki cesarza i krewnych i otoczenia cesarskiego dworu w sposób tak wyczerpujący, że historycy jak Adolf Thiers, używali ich jako źródeł i nie kwestjonowali w nich zawartych faktów.

Rozumie się, że pamiętniki te zawierające wiele zakulisowych tajemnic dworskich pierwszego cesarstwa, w oświetleniu Proudhona jeszcze ciemniej wychodzą. Stosunkowo najlepiej przedstawia się tam sam Fouché, któremu bądź co bądź, pomimo wszelkich haniebnych czynów, plamiących jego imię, niepodobna odmówić pewnych zalet. Wystarczy naszkicować parę słów o życiu tego człowieka, aby poznać zupełny u niego brak charakteru. Urodzony w r. 1754 w La Martiniere, wstąpił dla karjery do klasztoru, choć był z przekonania ateistą. Rewolucja zmusza go do zrzucenia sukni duchownej, aby się poświęcić adwokaturze, a niebawem znajdujemy go w gronie najfanatyczniejszych zwolenników ruchu wolnościowego. Wybrany do konwentu i wysłany w charakterze komisarza do Lugdunu, daje się tam poznać, jako przedstawiciel zwierzęcej srogości, rozpusty i łapczywości. Kiedy weszła gwiazda Bonapartego, przymknął Fouché jak najbliżej osoby „małego kaprala", wietrząc swym nadzwyczajnym węchem wcześnie już „człowieka przyszłości." W latach 1799—1804 widzimy go już jako ministra policji przy boku cesarza i rozciągającego formalne sieci ajentów i donosicieli na cały kraj. Ma swoich szpiegów wszędzie, nawet w najbliższem otoczeniu Napoleona, którego własna małżonka Józefina na jego żołdzie stoi. Bonaparte nienawidzi go, pogardza nim, ale się go boi. Po ugruntowaniu cesarstwa, zostaje Fouché, dawny bojownik pod hasłem: „wolność, równość, braterstwo" najprzód hrabią, później księciem Otranto. Przewidując upadek imperatora, wchodzi w porozumienie z Talleyrandem, a równocześnie z Metternichem i Burbonami, a mimoto Napoleon powróciwszy z Elby na swój ponowny studniowy tron, czując potrzebę Fouchego, mianuje go znowu ministrem policji.

Po Waterloo zwraca się Fouché znowu do Ludwika XVIII., który z obawy przed nim, pozostawia go na razie na stanowisku ministra, a następnie powierza mu urząd posła przy dworze drezdeńskim. Dotknięty prawem, skazującem na wygnanie wszystkich królobójców, t. j. tych, co w konwencie głosowali za straceniem Ludwika XVI., zmarł w Tryjeście, pozostawiając majątek wynoszący 14 miljonów, a nie pochodzący bynajmniej z oszczędności pensyjnych.

W jaki sposób zdobywał sobie Fouche jako policysta środki do szerzenia swej wszechwładzy, z którą się nawet Napoleon liczyć musiał? W bardzo prosty, przez wszystkie czasy używany — przez pieniądze. Aby je zdobyć, zużytkował grasującą w Paryżu namiętność gry. Zmonopolizował on wszystkie lokale gdzie grano, w rękach niejakiego Perreina, płacącego za to 14 miljonów prócz 3000 franków dziennie, wypłacanych Fouchemu *ad personam*, a więc 1.095.000 franków rocznie. Był on więc w możności „wspierania" prywatnego sekretarza Napoleona, pana Bourienne, marnemi 25.000 franków miesięcznie i wygadzać Józefinie w jej kłopotach pieniężnych, których niemało miała rozrzutna kobieta. Wiadomo, że bajeczne sumy wydawała na stroje i drobnostki, które bez wyboru i gustu brała od dostawców. Przez Bourienne'a i Józefinę mógł Fouche wiedzieć wszystko co się działo w Tuillerjach. Rola, jaką Józefina gra w „pamiętnikach" nie jest wcale zaszczytną. Jej sposób życia nawet po wyjściu za mąż nie był wcale budujący i nigdy nie spoglądano z czcią na małżonkę nowego mocarza. W dniu, w którym Bonaparte przyjął ofiarowaną mu przez senat koronę cesarską, powiedział dawny kochanek Józefiny, - Barras, do jednego z przyjaciół: „Widzisz pan to zagłębienie tam w moim fotelu?... Było to do niedawna jeszcze ulubione miejsce cesarzowej Francuzów." — I ironiczny uśmiech przebiegł mu po ustach.

„Pamiętniki wspominają także rozpowszechnioną wówczas pogłoskę, jakoby Napoleon stał w niedozwolonym stosunku do swej pasierbicy Hortenzji Beauharnais, a który to związek jej matka popierała. Od tego ciężkiego zarzutu, który Proudhon z naciskiem podnosi, usiłuje bronić Józefinę. Do bajek również zalicza stosunek bliski Bonapartego do jego siostry pięknej Pauliny Borghese, którą Canova w posągu Wenery swej uwiecznił. Wówczas w plotki te ogólnie wierzono. Że pierwszy syn, jakim Hortenzja obdarzyła swego narzuconego jej mimowoli małżonka, Ludwika Bonapartego, miał w rzeczywistości za ojca stryja, w to opinja publiczna święcie wierzyła. „Jakże często widywano Napoleona — pisze Fouche bawiącego się z malcem w wolnych od troski chwilach na tarasie pałacu St. Cloud. Kiedy chłopak okazywał skłonność do zabaw wojskowych, wołał Napoleon w uniesieniu: „Ten wnet po mnie nastąpi, a może mnie nawet przewyższy". W chwili, kiedy mu cesarz taki los przepowiadał, dostał chłopak zapalenia gardła i umarł. Nigdy nie widziano u Napoleona silniejszego i głębszego smutku".

Drugiemu bratu tego dziecięcia, było przeznaczone jako Napoleonowi III utrzymać dynastję napoleonidów. Ale potomkowie Fouchego nie wrócili więcej do Francji. Na dalekiej północy, w Szwecji znaleźli drugą ojczyznę.

Izba sądowa.

Lwów 19 lutego.

(Morderstwo.)

Przed lwowskim trybunałem sędziów przysięgłych stanął dziś 27-letni chłop z Grzybowic. Wasyl Wasyłyna, oskarżony o to, że w dniu 12 sierpnia z. r. w samo południe zadusił swą żonę Anastazję, następnie zaś dla nadania morderstwu pozoru samobójstwa, obwiesił trupa na drążku, nad łóżkiem. Wasyłyna ożenił się z sierotą, która przed ślubem zapisała mu cały swój majątek, składający się z chaty i pięciu morgów pola, co stanowi w Grzybowicach prawie fortunę.

Po ślubie Wasyl okazał się najgorszym brutalem, żonę znieważał, bił, morzył głodem, zamykał przed nią wiktuały, często wyrażał się, że chciałby się jej pozbyć, groził jej śmiercią, a kilkakrotnie w napadzie złości chwycił ją tak silnie za gardło, że odchodziła od przytomności. Stosunki stawały się coraz nieznośniejsze, czuły mąż zerwał nawet korale z szyi żony, a korale te były warte 150 zł. i zastawił je we Lwowie. W końcu ją zamordował.

Oskarżony wypiera się winy, twierdzi, że żona jego będąc zawsze niespełna rozumu, powiesiła się. Przeczy temu jednak jeden z klasycznych świadków, który w krytycznym czasie widział przez okno, jak w chacie oskarżony niósł na ręku w kierunku łóżka zwisające już zwłoki żony.

Rozprawie przewodniczy radca Filip, oskarża prok. Niewiadomski, broni dr. Dwernicki. Przesłuchanych będzie około 30 świadków, rozprawa potrwa więc dni kilka.

Praga 19 lutego.

(Oszustwo).

Przed sądem przysięgłych rozpoczął się dzisiaj proces, przeciw dziewięciu byłym funkcjonarjuszom rolniczego Towarzystwa zaliczkowego w Mielniku. Akt oskarżenia zarzuca podsądnym cały szereg oszustw i sprzeniewierzeń, których skutkiem było to, że Towarzystwo wspomniane zgłosić musiało konkurs na 808.050 zł. Wyrok zapadnie dopiero za kilka dni.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 19 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·80 do 7·81, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 8·01 do 8·02; żyto na wiosnę od 6·71 do 6·72, na maj-czerwiec od 6·78 do 6·80, na jesień od 6·79 do 6·80: kukurydza na maj-czerwiec od 5·40 do 5·41, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 5·35 do 5·36, na maj-czerwiec od 5·46 do 5·47, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12·45 do 12·55; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od 32·50 do 33·50. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 19 lutego. (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień od 7·59 do 7·60, na październik od 7·80 do 7·81; żyto na kwiecień od 6·36 do 6·37; owies na kwiecień od 5·04 do 5·05; kukurydza na maj od 5·08 do 5·09; rzepak na sierpień od 12·20 do 12·30. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 19 lutego. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 25·70 do —·—. Tendencja słaba. Nafta galicyjska od k. 84·75 do —·—. Tendencja silna. Spirytus od k. 39·60 do —·—. Tendencja słabsza.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 19 lutego. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·60 do 15·20, pszenica na termin 14·— do 14·80: żyto gotowe 11·20 do 11·50, żyto na termin 11·— do 11·20: owies obroczny 10·50 do 11·—, owies na termin 10·—, do 10·50; jęczmień pastewny 9·80 do 10·50, jęczmień nowy 12·— do 14·—; rzepak nowy 22·50 do 23·—; lnianka —·— do —·—: groch pastewny 10·50 do 12·—, groch do gotowania 13·— do 20·—; wyka 11·— do 12·—: Bobik 11·— do 12·—: Hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa —·— do —·—. kukurydza stara ·80 do —·—: chmiel za 50 kilo —·— do —·—: koniczyna czerwona 150·— do 180·—, koniczyna biała 100·— do 140·—, koniczyna szwedzka 140·— do 170·—: tymotka 48·— do 64·—.

Spirytus *paritas* Tarnopol 35.— 36·50, na termin 36·— do 37·—.

Usposobienie wskutek słabych dowozów nieco lepsze, ruch atoli ograniczony.

Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Londyn 19 lutego. Biuro Reutera donosi z Chieveley pod datą 18 bm.: Kawalerja Dundonalda, wsparta przez piechotę i kilka dział, opanowała „górę huzarów" (Husarenberg). Tymczasem brygada Lytletona osaczyła prawe skrzydło Boerów, a jenerał Warren zaatakował lewe skrzydło nieprzyjaciół. Boerowie oszańcowali się na pagórku Hangwane, a haubice angielskie nie dopuściły, aby nieprzyjaciel otrzymał posiłki. Piechota angielska oszańcowała górę huzarów, która to pozycja ma wielkie znaczenie strategiczne. Nieprzyjaciel miał tylko jedno działo.

To samo biuro donosi z Chieveley dnia 18 bm. We czwartek rano ograniczyły się wszelkie operacje na bombardowaniu nieprzyjacielskich szańców; po południu zaś Anglicy wykorzystawszy stanowisko na górze huzarów, wsparci artylerją, zajęli drugi pagórek Rezelt. W piątek rzucili Boerowie kilka granatów na górę huzarów, gdzie znajduje się obecnie główna kwatera Bullera i zranili 2 osoby. Następnie rozwinęła się walka artylerji, która trwała przez cały dzień. Wieczorem zmusili Anglicy nieprzyjaciela do cofnięcia się.

Londyn 19 lutego. Królowa zamianowała pułkownika Frencha, który dotychczas miał tytuł jenerała, rzeczywistym jenerał-majorem, a podpułkownika Kekewitcha (komendanta Kimberleyu) pułkownikiem.

French jest z rodu Irlandczykiem. Siostra jego jest znaną socjalistką i zdecydowaną przeciwniczką imperjalistycznej polityki.

Londyn 19 lutego. „Daily News" donoszą z Kapsztadu pod datą wczorajszą: Lord Roberts wydał do Boerów orańskich proklamację, w której powiada, że rząd angielski jest przekonany, iż napad Boerów orańskich na posiadłości angielskie dokonany został bez zgody ogółu ludności orańskiej. Odpowiedzialność za to spada nie na lud, ale na rząd orański, który prowadzi przewrotną i zdradziecką politykę. Anglja jest jak najlepiej usposobiona dla Orańczyków i radaby ustrzedz ich od złych konsekwencyj polityki rządu. Nakoniec Roberts wyraził w proklamacji przekonanie, że Orańczycy powstrzymają się nadal od wszelkich nieprzyjacielskich kroków względem Anglji.

Londyn 19 lutego. „Times" donosi z Modder-River pod datą wczorajszą: Tylną straż Cronjego, prowadzącą około tysiąca wozów, wojska angielskie, zaatakowały koło Klipdrift. Prawdopodobnie jest to początek całego szeregu drobniejszych walk po drodze do Bloemfontein. Anglicy zabrali nieprzyjacielowi dwa tabory i niepokoili go ustawicznie z tyłu atakami konnicy i piechoty przybyłej z Kimberley.

Londyn 19 lutego. Do „Daily News" donoszą z Modderriver pod datą wczorajszą: Jenerałowi Cronjemu po rozpaczliwej walce udało się wymknąć. — Doniesienie to dziennik wspomniany opatruje komentarzem, w którym wyraża nadzieję, że wojskom angielskim powiedzie się doścignąć i zniszczyć armję Cronjego.

Londyn 19 lutego. „Standard" donosi z Jacobsdal pod d. 16 lutego: 1400 Boerów, którzy galopem przybyli z Colesberga, zaatakowało oddział anielski. Boerowie zabrali Anglikom kilka wozów. Straty angielskie wynoszą zaledwie kilku żołnierzy.

Londyn 19 lutego. „Daily Maile" donosi z Chieveley pod datą wczorajszą: Anglicy przez całą niedzielę posuwali się ciągle naprzód. Wieczorem zajęli pagórek Ceimgolo i część góry Montechristo. — Pierwszy strzał artylerji Boerów rzucił stufuntowy granat w grupę 10 artylerzystów angielskich. Czterech z nich padło trupem, jeden jest ranny. Ogółem w trzech dniach ostatnich stracili Anglicy 81 ludzi.

Sytuacja w Austrji.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 19 lutego. Większa część posłów już się tu zjechała. Na wtorek i środę zapowiedziano posiedzenia prawie wszystkich klubów parlamentu. Odbędzie się także konferencja klubów lewicy, na której delegaci zdać mają sprawę z dotychczasowego przebiegu konferencji pojednawczej.

Komitet wykonawczy prawicy zbierze się na naradę we czwartek, już po posiedzeniu izby.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Praga 19 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu komitetu wykonawczego Młodoczechów większością głosów uchwalono na wniosek Engla, aby młodoczescy członkowie wydziału miejskiego w Pradze, wobec wyniku wyboru burmistrza, bezwarunkowo złożyli mandaty. Uchwałę tę ogłoszono jako obowiązującą wszystkich.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Ślub arcyks. Stefanji. Jak donoszą z Bodroy Oloszy, gdzie się znajduje zamek rodzinny hr. Elemera Lonyaya, narzeczonego arcyks. Stefanji, panuje tam ruch gorączkowy z powodu przygotowań na przyjęcie młodej pary. Matka Lonyaya, która dotąd mieszkała w zamku syna, przeniosła się do Koszyc.

Jak słychać jednak, ślub arcyks. Stefanji znowu został odroczony i odbędzie się prawdopodobnie z końcem kwietnia lub w pierwszych dniach maja.

Wybór uzupełniający posła do rady państwa z wielkiej własności przemyskiej w miejsce dra St. Dambskiego, który wybrany członkiem wydziału krajowego, zaraz w pierwszych dniach stycznia złożył mandat do rady państwa, rozpisany został na połowę marca. O mandat ten kandyduje Kazimierz hr. Szeptycki z Dźwiniaczki, syn hr. Jana z Przyłbic, a brat ks. biskupa stanisławowskiego.

Lwowskie „Muzeum przemysłowe". Rozpoczęty gmach „Muzeum" na placu Castrum, będzie miał fronty do ulic: Teatralnej, Łukiewicza, do państw. szkoły przemysłowej i do Wałów hetmańskich. Otóż część frontu do Wałów hetmańskich, jak się można już teraz przekonać, jest przysłonięta częścią sztywnego budynku, w którym się mieści dyrekcja skarbu. Ze względu, że byłoby to wielką wadą, czynione już są teraz starania, aby ta część gmachu dyrekcji, którąby zasłaniała front „Muzeum", została zdemolowaną. Między innymi prosił prezydent m., dr. Małachowski, o interwencję w tej sprawie, bawiącego przed kilku dniami we Lwowie ministra spraw zagranicznych, hr. Gołuchowskiego. P. minister przyobiecał poprzeć tę sprawę w Wiedniu, w duchu życzeń p. prezydenta.

Gmach gal. Towarz. muzycznego. Gal. Towarz. muzyczne nosi się oddawna z zamiarem wybudowania sobie własnego gmachu, ale projekt ten rozbijał się dotąd z powodu nie dość znacznych funduszów, jakie byłyby potrzebne na taką budowę. Obecnie w łonie zarządu Towarz., a za inicjatywą nowego dyrektora p. Mieczysława Sołtysa powstał projekt, łatwiejszy do urzeczywistnienia, bo wymagający mniejszych finansowych wkładów. Oto powstała myśl, aby zamiast wybudowania nowego gmachu, kupić jakiś już wybudowany, a na ten cel nadający się budynek. Zaczęto tedy szukać czegoś stosownego i znaleziono. Jest to realność przy placu Dąbrowskiego, dawniej Szydłowskich. Pałacyk ten jest na cele szkoły w każdym kierunku bardzo odpowiedni. Znajduje się on w centrum miasta i dużo w nim ubikacji większych rozmiarów, nadających się na lekcje i próby gremialne.

Pertraktacje co do nabycia realności po Szydłowskich już są rozpoczęte i oby doprowadziły do pożądanego rezultatu, t. j. do faktu, że gal. Tow. muzyczne będzie posiadało swój własny gmach.

Industrieritterzy. Onegdaj zapadł w sądzie berlińskim wyrok na oszustów Kriegsheima i Wissmana, o których procesie pisaliśmy przed kilkunastu dniami. Kriegsheima skazano na sześć lat więzienia, utratę praw na lat 5 i 500 marek grzywny, ewentualnie jeszcze na 50 dni więzienia. Do tego wliczono Kriegsheimowi rok przesiedziany w więzieniu śledczem. Wissman otrzymał 6 miesięcy więzienia, w czem także policzono mu śledczy areszt.

List gończy. Policja krakowska poszukuje Jana Węgrzyna, 36 lat liczącego, byłego aktora teatru prowincjonalnego w Częstochowie. Węgrzyn bardzo silnie podejrzany jest o zrabowanie sklepu złotnika częstochowskiego, Hermana Działoszyńskiego, na szkodę 14.000 rubli. Poszukiwany bawił przed kilku dniami w Krakowie i jak stwierdzono, używał kilku nazwisk fałszywych. Obecnie ulotnił się i z Krakowa, ale policja jest już podobno na jego tropie.

Pożary. W Łodzi wybuchł groźny pożar w składach towarów bawełnianych spółki akcyjnej J. L. Barl. Spłonęły składy na pierwszem i drugiem piętrze. Strata wynosi przeszło 100.000 rubli.

W Paryżu podczas przedstawienia znanego także we Lwowie transformisty Fragoliego, spłonął doszczętnie lokal kawiarni Trianon. Fragoli stracił całą swą garderobę, kostjumy i dekoracje, ocenione na przeszło 100.000 franków.

Śmierć w płomieniach. W Białe niżnej, koło Grybowa, włościanka Marjanna Święsowa, wychodząc z domu, zostawiła śpiące w kołysce swoje trzechletnie dziecko. Podczas nieobecności matki dziecko obudziwszy się, wyszło z kołyski i wspięło się na nalepę, gdzie żarzyły się węgle. Od węgli zapaliły się na dziecku sukienki, tak, że w płomieniach śmierć poniosło. Prokuratorja państwa wskutek tego wypadku oskarżyła matkę o występek z §. 335. Marjannę Święsową skazano za nieostrożność i zaniedbanie opieki nad dzieckiem na 7 dni aresztu z postem. Zasądzona przyjęła wyrok i zaraz poczęła odsiadywać karę.

Śnieżyce w Niemczech. Podczas, gdy u nas na zimę narzekają i łyżwiarze i — zamiatacze śniegu, w Niemczech północnych mają tego białego „artykułu" za wiele. Najświeższe wiadomości z Berlina brzmią wprost alarmująco. Całe miasto przykryte białym całunem, komunikacja w mieście uniemożliwiona, o ruchu tramwajów i kolei miejskich nie ma mowy, a z domu wychodzi tylko ten, który na twardy chleb codzienny musi zarabiać. Wicher miecie ludziom w oczy tumany śniegu, że i świata po za niemi nie widać. Takie same niepomyślne wieści przychodzą z Bremy, Flensburgu, Hamburga i Kilonji. Musiano tam przerwać ćwiczenia statków wojennych, bo silne wichry i śnieżyce mogłyby łatwo katastrofę sprowadzić.

Nieudane oszustwo. Donoszą nam z Kijowa: Dwaj młodzieńcy tutejsi, 19-letni G. i 23-letni D. zapragnęli w łatwy, a podstępny sposób dojść do pieniędzy. G. jest synem zamożnych rodziców i niejednokrotnie widywano go w licznem towarzystwie w przybytkach wesołości. Jako ofiarę oszustwa upatrzyli młodzieńcy wdowę po poruczniku gwardji, Iwanowową, kobietę bardzo bogatą, zajmującą własny dom przy ul. Wielkiej Żytomierskiej. — Przed tygodniem pani I. otrzymała przez posłańca list, w którym jakiś nieznajomy domagał się złożenia w jednej z nisz domu kwoty 500 rubli. List kończył się następująca groźbą: „Gdyby pani odważyła się zawiadomić policję, los jej byłby rozstrzygniętym: dom pani wysadzony zostanie w powietrze dynamitem. Spotka panią los taki, jaki spotkał fabrykę narzędzi rolniczych na Szulawce". — Mowa tu o wielkim pożarze, który zniszczył jedną z fabryk podmiejskich. — Pani I. oddała pismo policji. Dom otoczony został przez policję. O oznaczonej godzinie wieczorem mijało dom dwóch młodzieńców. Jeden z nich przystąpił szybko do niszy okiennej i pochwycił leżącą na niej kopertę napełnioną, rzecz prosta, gazetami. Nie miał jeszcze czasu schować koperty do kieszeni, gdy otoczony został przez policję, która obu dla spisania protokołu zaprowadziła do mieszkania pani I. Tu pani I., ku niemałemu zdziwieniu, poznała w jednym młodzieńca, który bywał częstym gościem w jej domu. Przyłapani na gorącym uczynku nie przyznali się do oszustwa. G. tłómaczył się, że otrzymał list bezimienny, nakazujący mu w oznaczonym dniu i godzinie przynieść kopertę, umieszczoną w jednej z nisz okiennych domu pani I. Listu tego jednak pokazać nie mógł. Oszuści oddani zostali pod sąd.

Elektryczność oddaje obecnie już wielkie usługi w codziennem życiu, ale zarazem staje się przyczyną częstych wypadków. I tak w sobotę popołudniu na bulwarze Franciszka w Wiedniu wóz tramwaju elektrycznego zawikłał się w drut telefonu, który właśnie miano przeprowadzić z gmachu parlamentu do restauracji w ogrodzie ludowym. Ponieważ drut telefonu zetknął się z elektrycznym przewodem wozu nastąpiło silne wyładowanie elektryczności ze zjawiskami świetlnemi. Pomiędzy siedzącymi w wagonie powstała panika, ale przytomny konduktor obcęgami izolacyjnemi odciął drut telefonu i wóz ruszył po sześciominutowej przerwie.

Na placu Radeckiego wyrobnik Brandmayer stanął na drucie telefonu, zwisającym na ziemię i padł natychmiast bez przytomności. Na stacji ratunkowej odzyskał wkrótce przytomność i mógł bez pomocy udać się do domu.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 19 lutego.

(*fr.*) Może jeszcze przed żadną sesją parlamentarną nie miała giełda takiego lęku, jak przed tą, która rozpocząć się ma we czwartek. Z tego też powodu panuje na targu atmosfera trwożnego oczekiwania, nie widać kupców z łona klienteli prywatnej, a i zawodowi spekulanci, nawet najśmielszej natury, boją się rozpoczynać nowe transakcje. Między posiadaczami rozmaitych akcyj przedsiębiorstw górniczych zapanowała pewna konsternacja na wiadomość, że sejm bawarski uchwalił ustawę wprowadzającą ośmiogodzinny dzień roboczy we wszystkich kopalniach. Ta uchwała sejmu bawarskiego doda oczywiście potężnego bodźca agitacji za skróceniem pracy także w naszych kopalniach. Zagraniczne targi również były dziś słabo usposobione, a uwagę zwracało to, że pomimo zwycięskich biuletynów angielskich z pola bitwy, na giełdzie londyńskiej przeważała zniżka. W Paryżu spadł dotkliwie kurs renty hiszpańskiej skutkiem pogłoski, że rząd madrycki ma zamiar zaprowadzić 12 % podatek od kuponów tej renty.

Wiedeń 19 lutego. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 236·10, Akcje węg. Zakł. kred. 187·50, Akcje Anglobanku 124·25, Akcje Unionbanku 156·—, Akcje Laenderbanku 119·50, Akcje Bankvereinu 136·10, Akcje Bodencredit 245·50, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 137·40, Akcje kolei połudn. 26·70, Akcje tramw. lit. a) 138·—, lit. b) 132·—, Akcje kol. Elbethal 125·50, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 273·25, Akcje Rima Muranji 323·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 601·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 182·—, Akcje tureckie tytoniowe 138·50, Oblig. węg. indemn. 93·60, Renta majowa 99·80, Austr. renta koron. 99·60, Węgierska renta koronowa 94·25, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 94·25, 4 proc. listy Banku kraj. 96·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 100·20, 4 proc. listy Banku hip. 92·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·—, 4 proc. Gal. oblig. propin. 96·70, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 94·—, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 91·40, Losy tureckie 125·—, Marki 118·15, Ruble 255·50, tow. —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 19 lutego 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. Badeni z Krakowa. W. Hausner z Wiednia. L. Stojowski z Laszek. M. Sommerstein z Burhanowa. M. Krzysztofowicz z Załucza. A. Przybysławski z Unisza. S. Niezabitowski z Uherca. S. Unreich z Wiednia. S. Sękowski z Wołynia. W. Postruski z Serednego. K. Ustrzycki z Czełatycz. W. Gniewosz z Potoka złotego. G. Fried z Wiednia. W. Kaczorowski z Ukrainy.

(60)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

— I tam złożyliście papier!

— Tam...

— Tak, bez niczego, na wolę wiatru?

— Nie... przyłożyłem go kamieniem.

— Ach! Więc Ragon skończył na płaskowzgórzu, zaraz potem, jak strzelił do siebie?

— Padł na miejscu.

— Jak wytłómaczysz, że zamiast na płaskowzgórzu, znaleziono go niżej, na stoku?

— Mnie także to zdziwiło.

— Ja możebym to wytłómaczył — rzekł kapitan... Nie ma pewności, czy Ragon zabił się na miejscu... ani, czy nie przyszedł do siebie po twojem odejściu... czy trochę życia, trochę sił mu nie powróciło... Wtedy, widząc się zgubionym, może nie chciał umrzeć bez zemsty?... powlókł się aż do papieru, uniewinniającego ciebie... Kto może ręczyć, że go nie zniszczył i nie cisnął w przepaść?

— Tak, tak, to być może... Jednak...

— Powiedz twoją myśl, Marcigny?

— Jednak, mój kapitanie, zdaje mi się, że w sekundzie, strzał poprzedzającej, miałem przed sobą nietylko człowieka, który ścigał mnie nienawiścią nieubłaganą... Nie, w tej strasznej chwili nie był to już Ragon z fortu Chapieux... ten, który, pomimo usilnych starań, próśb, nie chciał się pojednać... Spojrzenie jego na mnie padło... Widziałem zmącony wyraz tych oczu... chmurę smutku na czole... i naraz łzy... Jednocześnie na ustach drgało mu słowo, które tyle razy do niego mówiłem, o które prosiłem... jedno, jedyne słowo, co dawniej położyłoby koniec naszej waśni; słowo wymówione zapóźno: „Przebaczenie!"

— Lecz co się stało z tym papierem?

Marcigny westchnął.

— Co myślisz teraz robić?

— Czekać... Nie ruszę się z Albertville, dopóki się coś nie wyjaśni... Jeżelibym wyjechał, a potem został obwiniony, mogliby powiedzieć, że ratowałem się ucieczką...

— Masz racje. Mogę tylko pochwalić twój zamiar...

— Ja urządzę śledztwo na swoją rękę...

— Strzeż się, bądź uważny...

— Sam będę działał i ostrożnie...

— W każdym razie, bez względu, jakim będzie rezultat twych działań, nie zapominaj, sierżancie, że twój kapitan jest twoim przyjacielem, że znał dawniej straszną tajemnicę, pogrzebaną w Chapieux... i że jego interwencja może cię ocalić w chwili krytycznej...

— Nie zapomnę, mój kapitanie — rzekł Marcigny wzruszony.

Nazajutrz powrócił do życia cywilnego.

Poszukiwania.

Marcigny zamieszkał w hotelu, gotów stawić się na każde wezwanie.

Widział z okien swoich przeciągający orszak pogrzebowy Piotra Ragona.

Był to ostatni etap tego żołnierza z kamiennem sercem, do którego litość nie miała przystępu.

Cecylja i kilku przyjaciół szło za trumną.

Stara nie przyjęła niczyjego ramienia, pomimo osłabienia i strasznej boleści, szła sama, wyprostowana, sztywna, jak automat, z suchemi oczyma.

Marcigny, patrząc, jak idzie za tym synem, którego zanadto kochała, kochała nad wszystko w świecie, poczuł dla niej prawdziwe współczucie.

A jednak nie wzbudziła litości, raczej rodzaj przerażenia...

W mózgu jej jedna myśl stale gościła, widniała na czole pofałdowanem, paliła się w oczach czarnych...

Jedna, jedyna myśl:

Zemsta!

Pomści swoje dziecko, a jeżeli sprawiedliwość będzie bezsilna, ona gotowa sama to zrobić.

Orszak poszedł drogą pod górę i znikł w wąwozie.

Marcigny myślał dużo o Marji-Róży.

Jak ona przeniosła cały ten dramat?

Co myśli? Co sobie wyobraża?

A co się dzieje w jej otoczeniu?

Starał zbliżyć się do Blanc-Chemin; lecz pałacyk, choć okna w nim były pootwierane, wydawał się niezamieszkany.

Dowiadywał się w Conflans, u zwykłych dostawców do Blanc-Chemin, powiedzieli, że Michał, Fryderyk i panienka są w domu.

To go uspokoiło.

Lecz napróżno chodził w pobliżu pałacyku, nie zdarzyło mu się zobaczyć Marji-Róży, ani z nią mówić. Nie ujrzał nawet sylwetki jej w oknie. Czy chora?

Udał się do znajomego doktora z zapytaniem.

Dowiedział się, że Marja-Róża chciała się otruć.

Na szczęście niebezpieczeństwo minęło.

Wtedy nie czekał już dłużej i po południu poszedł do pałacyku.

Michał powracał z polowania.

Smutny był i przybity.

Wyszedł bardzo rano, ażeby nie być przy wyjeździe Fryderyka i Marji-Róży z Blanc-Chemin.

Nie myślał wcale o polowaniu tego rana.

Błądził bez celu w górach, nie zdjął wcale fuzji z ramienia...

Rachował godziny od wyjazdu Fryderyka.

Kiedy pewny był, że go już nie spotka, zawrócił do domu.

Przypatrywał się z daleka swojemu mieszkaniu.

Była to zawsze ta sama ładna i elegancka posiadłość.

Lecz dziś wydała mu się dużym grobowcem białym, po odejściu tej, która była życiem i szczęściem tego miejsca.

Wahał się długo, zanim zdecydował się do powrotu.

Na żwirze alei, prowadzącej przed peron, znać było głębokie koleje od kół powozu, który uniósł Marję-Różę.

Serce mu się ścisnęło.

Spotkał służącego i nie śmiał go zapytać.

Wszedł do domu i zjadł śniadanie na prędce.

Zabierał się wyjść, potrzebował ruchu, zmęczenia, a przedewszystkiem nie chciał zostać w tym pustym domu, gdzie w przeddzień jeszcze Marja-Róża kręciła się koło niego, zabierała swoje ładne bagatelki.

W tej właśnie chwili oznajmiono, że Marcigny przyszedł.

Udał się do salonu.

Marcigny, patrząc na tego człowieka z twarzą bladą, smutną, postarzałego, domyślił się, że wielkie w jego życiu zmiany zaszły.

Jak wiadomo, Marcigny dowiedział się trafem tajemnicy listów Henrjety, urodzenia Marji-Róży i w jaki sposób przed laty Fryderyk zdradził miłość i zaufanie przyjaciela.

Michał wydał się tak strasznie przybity, iż Marcigny pomyślał, że tajemnica ta doszła w końcu i do tej duszy zrozpaczonej.

— Dowiedziałem się — rzekł — że panna Marja-Róża była chora... nawet bardzo...

— Rzeczywiście... lecz może pan być spokojny o zdrowie Marji-Róży...

— Nie ma niebezpieczeństwa?

— Zupełnie.

— Czy będę mógł ją widzieć?

— Nie ma jej w domu...

— Może będę mógł chociaż powitać pana Fryderyka?

— Fryderyk wyjechał także...

— Pozostanę w Albertville kilka dni, zanim powrócę do ojca... Pomimo nagłego zerwania, stosunki moje z domem pana były zawsze takie przyjacielskie, iż ośmielam się prosić o pozwolenie pożegnania państwa przed wyjazdem..

— Będzie to dla mnie wielką przyjemnością... ale...

Zatrzymał się, szukał słów, wreszcie, jak gdyby chciał wyjść z fałszywego położenia:

— Fryderyk i Marja-Róża wyjechali na czas dłuższy...

— W daleką podróż?

— Tak.

— Zapewne z powodu zdrowia panny Marji-Róży?

— Właśnie... po tylu wzruszeniach... po tym... wypadku... o którym pan wie i po którym o mało nie umarła... trucizna... zażyta przez omyłkę... Doktor poradził rozrywki... zmianę miejsca... zapewniwszy nas wreszcie, że Marja-Róża powróci zdrowa... A ponieważ ja nie mogłem oddalić się z powodu interesów... Fryderyk zatem z nią pojechał...

— Do Włoch?

— Tak, tak, do Włoch właśnie...

I biedny człowiek, potarł machinalnie czoło, przyknął oczy, jak gdyby przeszedł go ból ostry.

Wahanie, zdania urywane, słowa wyszukane, wszystko to było bardzo wymowne.

Marcigny odgadł prawdę.

Michał kłamał!... Dla przekonania się, młody człowiek zapytał!

— Więc napiszę do pana Fryderyka z pożegnaniem... Niech pan tylko raczy powiedzieć, gdzie mam list adresować...

Michał odpowiedział po długiem milczeniu:

— Nie wiem...

— Lecz zapewne za parę dni będzie pan wiedział?

— Tak, zapewne...

— Powie mi pan?

— Powiem.

Na czoło Michała wystąpiły krople potu.

Marcigny podniósł się dla zakończenia tych męczarni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.